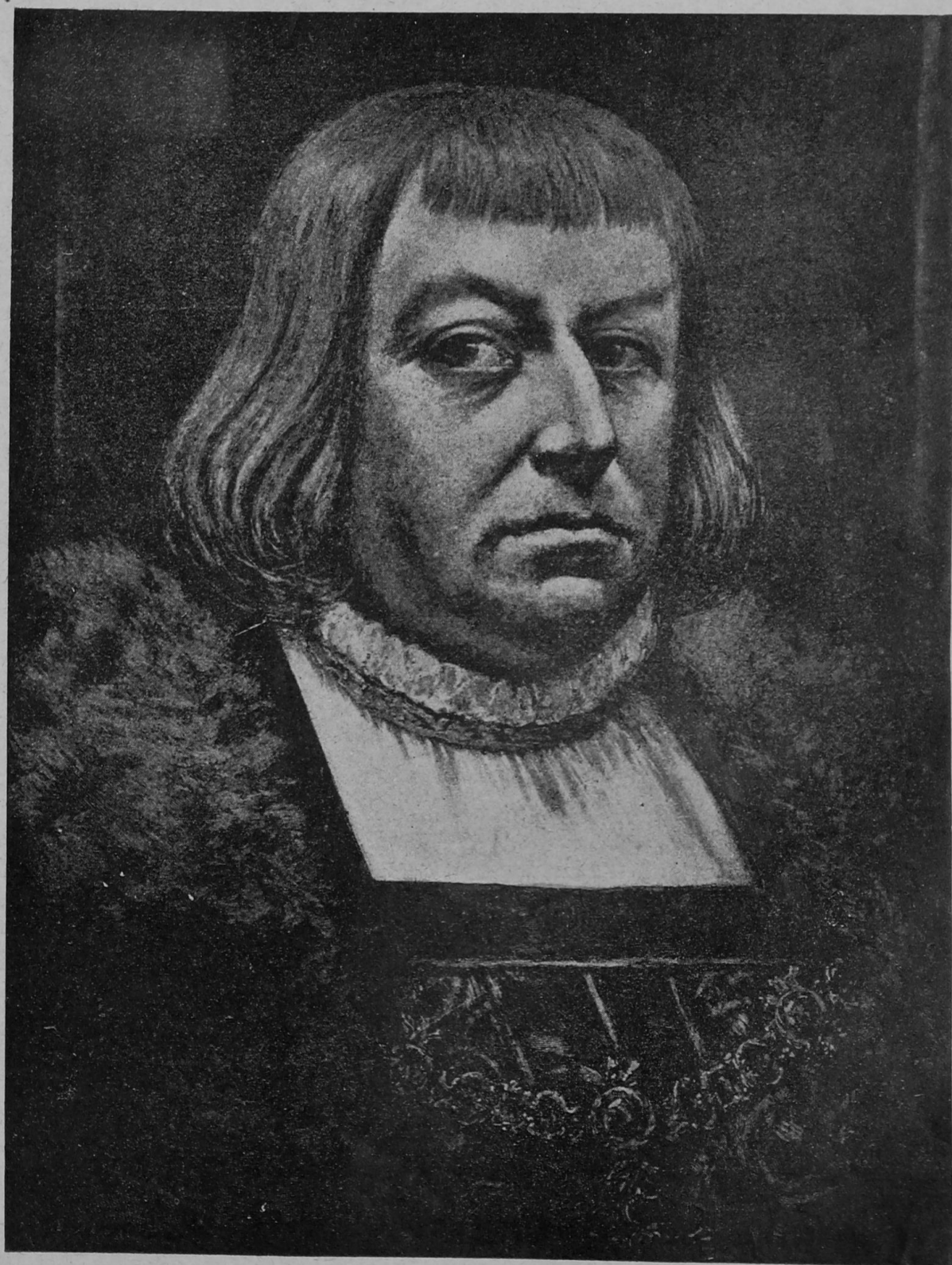


ZIARNO



ZYGMUNT I-szy STARY.

WALKA Z ALKOHOLEM.



Największy wróg ludzkości, zguba i ztrata ludności, skądinąd żywotnej i silnej — oto określenie trunków wysokowych pod każdą formą, silnych i słabych procentowo. Przez cały świat cywilizowany przebiega obecnie jeden potężny prąd: walka z alkoholem. Najskuteczniej podjęły ją narody północne, z warunków naturalnych jakoby używające najwięcej alkoholu. Tak było do niedawna. Obecnie używanie trunków rozpalających w Szwecji i Norwegji uchodzi za rzecz niezwykłą, hańbiącą. Ruch wyszedł z społeczeństwa samego; niebawem pospieszyły z pomocą rządy i władze krajowe, zakazując lub ograniczając sprzedaż alkoholu, chroniąc przed nim młodzież i kobiety, wstrzymując od niego robotników i szerokie masy ludu. Natomiast jako wynagrodzenie za wyrzeczenie się okropnego nałogu, społeczeństwa na północy ofiarowały sobie ruch fizyczny, gimnastykę i sporty i dzisiaj bez przesady twierdzić można o szwedach i norwegach, że znajdują się na drodze zupełnego odrodzenia, a w przyszłości powołane być mogą do wielkich zadań i czynów.

Przykład dwu narodów europejskich nie pozostał bez skutku.

Ruch w Stanach Zjednoczonych, zmierzający do zakazu sprzedaży alkoholu i zaprowadzenia tym sposobem wstrzeźliwości przymusowej, ogarnia sfery coraz szersze i dwa zwłaszcza wypadki przyczyniły się do jego rozmachu.

Pierwszym wypadkiem był rozkaz sekretarza marynarki, zabraniający sprzedaży napojów alkoholycznych na wszystkich lądowych stacjach okrętowych. Nawet oficerom, mającym tam mieszkania służbowe, nie wolno przyjaciół poczęstować kieliszkiem wina, ponieważ rozkaz nie dopuszcza do żadnych wyjątków.

Drugim wypadkiem dla agitacji na rzecz wstrzeźliwości ważnym, był wynik wyborów w stanie Illinois gdzie po raz pierwszy głosujące kobiety przeprowadziły, z wyjątkiem miasta Chicago — tu nad sprawą tą nie głosowano — nie mniej jak w 22 powiatach prawo zakazu sprzedaży napojów rozpalających, tak iż zamknięto tam przeszło 1100 karczem i restauracji.

Wobec tego wyniku dziwić się nie można, że abstynenci w Chicago odbyli zebranie, na którym radzono o krokach, mających być podjętymi, w celu przedłożenia wyborcom i wyborczyniom wniosku o zamknięcie wszystkich restauracji.

Uwagi godny atak wykonują dziś przeciwnicy trunków na kongres, który codziennie otrzymuje tuziny petycji od gmin i parafji, domagających się zabronienia sprzedaży publicznej wszystkich spirytualji.

Wrogowie alkoholu domagają się, aby w całych Stanach Zjednoczonych i w wszystkich krajach znaj-

dujących się pod ich jurysdykcją, zabroniono sprzedaży napojów alkoholowych, ich przewożenia, wyrabiania i wywożenia! Odnosny wniosek przedłożony został przez dwóch członków kongresu, należących do rządzącego dziś stronnictwa demokratycznego.

Coprawda nie ma dziś jeszcze nadziei, aby postulat ten stał się obowiązującą ustawą, wszakże nie ulega także wątpliwości, że zapaleni zwolennicy abstynencji, agitację prowadzić będą dalej i wcześniej nie spoczną, dopóki nie osiągną celu.

Obecnie przygotowuje się w wszystkich stanach kampanja prohibicyjna. W większej części obejmuje kierownictwo liga do zwalczania karczem i restauracji, atoli wzywa się do współpracownictwa wszystkie towarzystwa, aby pracowały wspólnie nad wielkim dziełem.

Obecnie rozważa się plany urządzenia olbrzymich demonstracji w każdym większym mieście. Komitet centralny towarzystw prohibicyjnych urządzi w Waszyngtonie główne biuro, a gubernatora stanu Indjan wybrano generał majorem wojsk abstynentów.

Również abstynenci nie lęczą się co do tego, iż wkrótce zamkną każdy wyszynk wódki, piwa i wina w Stanach Zjednoczonych, starają się przeciw o zyskanie nowych przyjaciół, a udzielenie prawa wyborczego kobietom, posunęło ich sprawę daleko naprzód. W wszystkich stanach, gdzie obowiązuje prawo głosowania kobiet, wyszynk napojów rozpalających został zupełnie uniemożliwiony, lub też utrudniony.

Wyszynki znajdują się w Ameryce przeważnie w rękach obcych i wychodźców europejskich, ponieważ prawdziwy amerykańczyk uważa proceder sprzedaży wódki, piwa i wina za hańbiący. Dla tego też walkę w obronie alkoholu prowadzą przeważnie obcy.

Mimo tej agitacji żywej przeciw alkoholowi zużycie napojów rozpalających w Ameryce nie zmniejszyło się dotąd znacznie. Przypadało tam na każdą głowę rocznie gallonów (4 i pół litra):

w roku 1850	4,08	gallonów
„ 1889	13,21	„
„ 1905	21,55	„
„ 1906	22,79	„
„ 1907	22,22	„
„ 1908	21,06	„
„ 1909	22,19	„
„ 1910	22,79	„
„ 1911	21,98	„

Ruch abstynencki w Stanach Zjednoczonych największą wagę przywiązuje do zakazu sprzedaży alkoholu z strony rządu centralnego, ponieważ zakaz taki miałby wpływ największy.

Lecz już samo istnienie tak silnego ruchu abstynenckiego świadczy korzystnie o stanie walki z wrogiem ludzkości.

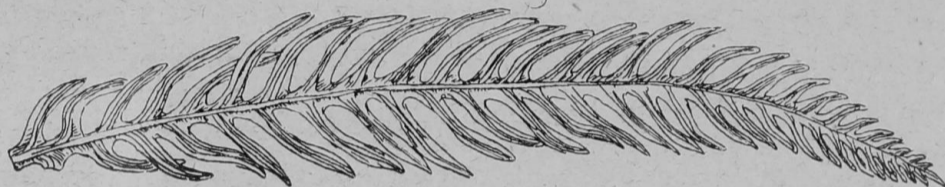
W Polsce najsilniejszy i najlepiej zorganizowany jest ruch antyalkoholyczny w dzielnicy piastowskiej. Głównymi agitatorami zupełnego wstrzymywania się od trunków rozpajających są w Wielkopolsce księża katolicy. Ich staraniem tworzą się towarzystwa, wygłaszają wykłady z obrazami świetlnymi i tworzą wystawy, unaoczniające straszne skutki alkoholu w tablicach statystycznych, w przekrojach gipsowych ciała ludzkiego i pokazach z świata roślinnego i zwierzęcego, wskazujących na zgubne działanie spirytualji.

Ruch ten nie jest jeszcze tak powszechnym

i wszechstronnym, aby mówić można o odrodzeniu Wielkopolski na polu życia społecznego. Tem mniej powiedzieć można to o Galicji i Królestwie. Tutaj, niestety, zgubny nałóg pcha ludzkość w objęcia nędzy i zguby, nieszczęścia rodzinnego, do więzień i zakładów leczniczych.

Statystyka wykazuje straszne spustoszenia, wykonywane przez alkohol. Upadek starszych i skarłowaciała młodzież są tych zgubnych skutków najlepszym dowodem. O odrodzeniu fizycznym i duchowym narodu w tych warunkach mówić nie możemy, a przecież i nam żyć trzeba i w pracy, zabiegliwości i okiełznaniu złych nałogów budować sobie lepszą przyszłość.

Wacław Gryżyński.



Nasze życie towarzyskie.

W wszystkich trzech dzielnicach Polski instynkt towarzyski upada najzupełniej. Objaw ten zresztą nie jest naszym oryginalnym wymysłem. Narzuciła go Polsce zagranica, gdzie z jednej strony system praktyczny i oszczędnościowy, z drugiej pośpiech i brak czasu na rozrywki towarzyskie, stały się hasłem do zmniejszenia tego, co dawniej wypełniało większą część życia ludzkiego. Miejsce salonu towarzyskiego zajęła nowoczesna kawiarnia, miejsca zacisza domowego „knajpa“, zjawiająca się w coraz to bardziej różnorodnych postaciach. Mieszkanie przeciętnego Europejczyka zmalało, stało się przestrzenią, poświęconą jedynie najprostszym i najpotrzebniejszym zadaniom życiowym. Mieszkanie jest siedzibą rodziny, stosunki towarzyskie zaś załatwia się w kawiarni, albo restauracji, od czasu do czasu. Jest to tanio, praktycznie, wygodnie, nie zabiera wiele czasu, nie wymaga żadnych osobliwych przygotowań. Fakt ten, narzucony przez codzienną praktyczność życiową, przyjmuje się nawet z łatwością u ludzi, których środki pozwalają nawet na bardzo wytworne ramy dla stosunków towarzyskich. Jest w tem więc pewien urok nowości, a jednocześnie system, sprzyjający szczególnemu lenistwu człowieka nowoczesnego, który przy całej swej pracowitości tą cechą bardzo wybitnie się już odznacza.

Z wszystkich trzech dzielnic naszych Królestwo Polskie odznacza się jeszcze stosunkowo najsilniejszym ruchem towarzyskim. Jeżeli porównamy Warszawę z innymi miastami polskimi, musimy dojść do przekonania, że mimo wszelkich pozorów, Warszawa żyje jeszcze w domu i że ten dom jest jeszcze u nas tem miłym schronieniem, w którym

można od czasu do czasu pogawędzić swobodnie i bez przymusu w gronie swoich przyjaciół. W naszych kawiarniach wieczorami bywa głównie burżuazja żydowska i dość powiedzieć, że mały Lwów posiada trzy razy tyle kawiarni, co Warszawa.

Zapewne są to objawy do pewnego stopnia naturalne, wywołane przyczynami głębszemi, z pomiędzy których i codzienna praktyczność życiowa lekceważona zupełnie być nie może.

Niestety jednak naśladownictwo wzorów obcych i tutaj czyni z dniem każdym zastraszające postępy, życie towarzyskie Warszawy z dniem każdym traci swój charakter swoisty, tak jak go utraciło już życie towarzyskie Krakowa, Lwowa i Poznania.

Chodzi jednak o to, czy powinniśmy się wyzywać zupełnie tego, co do pewnego stopnia stanowi naszą odrębność obyczajową, co nas wyróżnia od innych? W naszych warunkach życie towarzyskie posiada pewne znaczenie szczególniejsze, nieznanne gdzieindziej. Ludzie, którzy pragną się bawić, którzy szukają rozrywek w formie najprzystępniejszej, ci mogą dogadzać swoim zachciankom gdzie i jak chcą.

Ale dla nas życie towarzyskie jest jednocześnie terenem, gdzie się porozumiewamy, gdzie się niejako solidaryzujemy z sobą, gdzie się dowiadujemy o rzeczach potrzebnych. Spotykając się z sobą na gruncie towarzyskim, spotykamy się częstokroć jako ludzie, ożywieni jednakowemi usiłowaniami i jednakowymi celami — uczymy się sobie wzajem pomagać i dzielić się doświadczeniem. Przecież nie da się wszystko załatwić na zebraniach publicznych, obradach, nie pozbawionych nigdy pewnej sztywności, posiedzeniach lub wreszcie przypadkowych rozmowach.

A zresztą należy pamiętać, że dziś jeszcze życie towarzyskie jest dla nas parlamentem, którego w innej nie posiadamy formie, jest areną, na której nie tylko ścierają się przeróżne pomysły, lecz gdzie także rodziły się niejednokrotnie ważne postępowania i czyny realne. Czy możemy tedy pozbywać się go lekkomyślnie tylko dlatego, że stało się ono niepotrzebnym dla ludzi, żyjących w innych zupełnie warunkach?

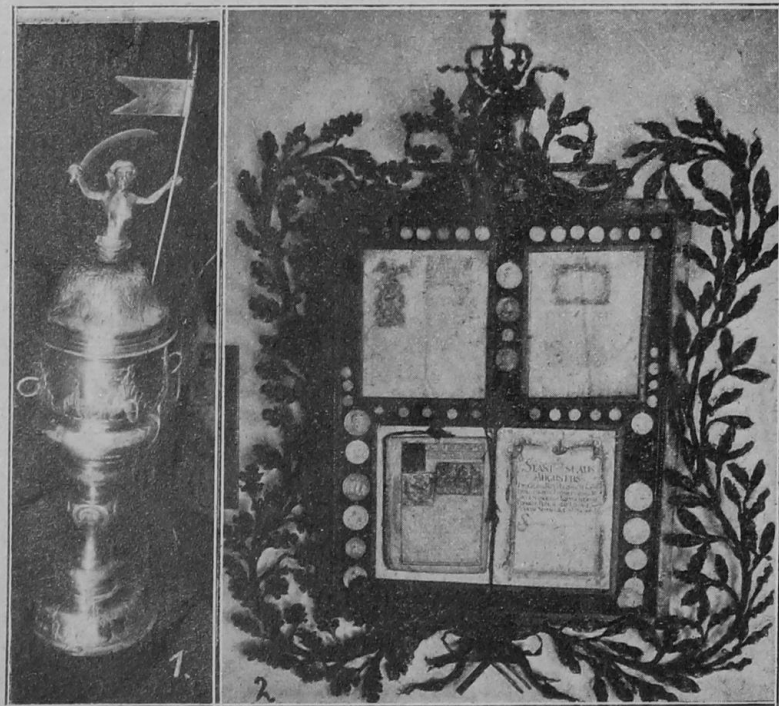


Cechy warszawskie.



Prąd współczesny, dążący do odrodzenia i zorganizowania przemysłu polskiego, mimowoli kieruje uwagę naszą wstecz, tam gdzie w samych zaczątkach istniała i rozwijała się myśl stworzenia silnego stanu średniego w Polsce, zespolenia mieszczaństwa i zbudowania podwalin dla naszego rzemiosła. Jestto idea przewodnia naszych cechów, które na podłożu chrześcijańskim łączyły poszczególnych zawodowców w karne, świadome swych zadań i celów organizacje.

Przystępując do opisów tych dawnych konfraternji i korporacji rzemieślniczych, chcemy równocześnie na podstawie historycznego rozwoju wskazać na dzisiejsze ich znaczenie, wyświetlić ich powołanie i rozwinąć ich program w teraźniejszości i przyszłości.



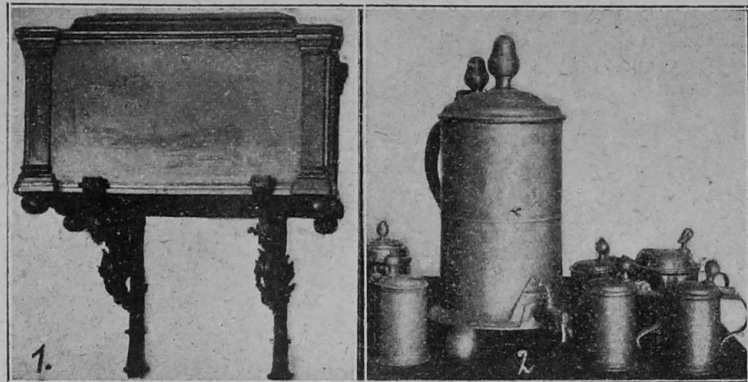
Przywileje i puhar cechu Ś., P., O i G.

I.

Cech zgromadzenia ślusarzy, puszkarzy, ostrogarzy i gwoździarzy.

Historja tego, jak wiele innych bratnich stowarzyszeń łączy się ściśle z dziejami księstwa ma-

zowieckiego i jego stolicą, Warszawą. Najdawniejszy ślad cechów sięga podług przywilejów, kronik i nadań do r. 1252.



Zabytki cechu Ś., P., O i G.

Po wcieleniu Mazowsza do korony, król Zygmunt I-szy, w r. 1527, zatwierdził prawa cechów warszawskich i uwolnił je z pod zwierzchności krakowskiej. Cech płatnerzy, założony w r. 1535, rozwinął się wraz z przyłączeniem ślusarzy, a w czasach późniejszych: puszkarzy, ostrogarzy i gwoździarzy. Komisja porządkowa po dokonaniu spisu cechów r. 1781, znalazła tychże 33 w Warszawie. Rzemieślnicy ówczesni nie mieli upodobania do zatańców z władzami i magistratem, ale natomiast zachodziły częste spory i nieporozumienia w czasie zbiorowych ich wystąpień, jak na procesjach Bożego Ciała i innych uroczystościach, w których cechy zawsze brały udział z sztandarami cechowymi „in gremium”. Spory te, toczone przeważnie o starszeństwo, do tego stopnia były zaostrzone, że zmuszony był się wdawać w nie marszałek wielki koronny.

Cechy od najpierwszych chwil istnienia występowały najwspanialej na procesjach Bożego Ciała, oraz urządzały pochody na powitanie wojsk, lub — przyjęcia monarchów. Magistrat warszawski w pierwszej połowie XVIII wieku wkładał na zgromadzenia cechowe obowiązek pielęgnowania i doglądania nieszczęśliwych i chorych w czasach chorób epidemicznych, najazdów i klęsk krajowych.

Za panowania Stanisława Poniatowskiego rząd polski chcąc rzemieślników warszawskich pobudzić do naśladownictwa wyrobów zagranicznych, a przeważnie: francuskich i angielskich, a tem samem doskonalić przemysł miejscowy, nagradzał ich prace nagrodami i odznaczeniami, jak również zasiliał zamówieniami państwowymi, starając się usilnie, aby rzemiosła się rozwijały. Minister spraw wewnętrznych w Królestwie kongresowem, Tadeusz Mostowski, przeprowadził w roku 1816 znaczne ulepszenia i zmiany w urządzeniu cechów i stosunków rzemieślniczych w Królestwie; prawa te uzupełniono i potwierdzono w r. 1821.

W r. 1830 cech ślusarski z względów politycznych był zamknięty przez lat 6; po odzyskaniu praw dla dalszej działalności urzędu cechowego, ówczesni majstrowie upamiętnili tę chwilę, sprawia-

jąc puchar srebrny, który znajduje się dotąd w zbiorze pamiątek cechowych.

Ustawa cechowa była w całej pełni przestrzegana przez władze i miała pełną moc prawną do roku 1866; do tego czasu stopniowo słabła; następstwem było rozluźnienie i brak jedności pośród stowarzyszonych.

Wdowy i podupadli majstrowie dla braku funduszków, nie otrzymywali wcale, lub też bardzo skromne tylko zasiłki, następstwem czego było, jak zwykle, niezadowolenie. Tymczasem młodsza generacja majstrów zaczęła się krzątać około reorganizacji cechowej, na co upłynęło lat kilka.

Z chwilą powołania na starszeństwo ś. p. Romana Szewczykowskiego, nastąpiły pożądane zmiany: urządzono prawidłową kancelarię, wzbogaconą różnymi przedmiotami, jak ozdobnymi ramami, w które oprawiono przywileje królewskie i statuty cechowe, oraz po dziś dzień istniejącymi pamiątkami, ofiarowanymi przez wyżej wspomnianego starszego. Równocześnie zaczęły napływać fundusze; składki wobec zaprowadzonego regulaminu płacono zadawalająco, przez co kapitał zaczął się zgromadzać i doszedł do sumy rb. 8,438 kop. 66, a to przez 3-letni okres urzędowania. Następni kierownicy cechu z wyborów, starszy Konstanty Siarkiewicz i podstarszy Julian Puchalski objawszy swe czynności z dniem 15 maja r. 1901 pełnili je do dnia 23 sierpnia roku 1910, a idąc śladami poprzedników zdołali wprowadzić pewne zmiany na lepsze: podnieść składkę majstrowską i z inicjatywy zarządu stworzyć szkołę zawodową dla ślusarzy, na cel której dobrowolnie się opodatkowali. Szkoła ta dzięki energicznej pracy prezesa Antoniego Mencla stopniowo rozwijała się i postępuje naprzód, oddając rzetelne usługi społeczeństwu, jak również i młodzieży, potrzebującej wiedzy, tak ogólnej, jak fachowej. Kapitał w czasie

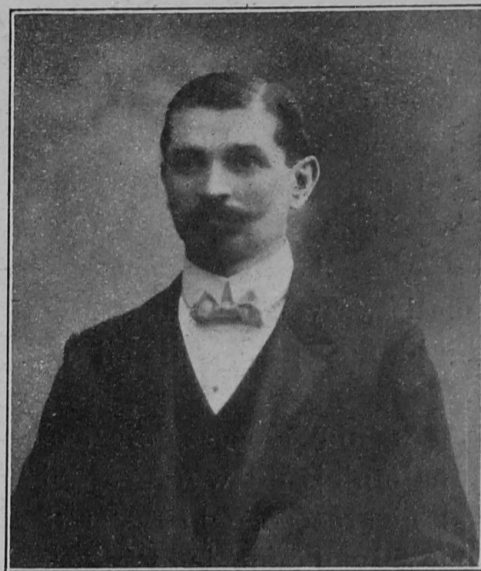


Julian Puchalski.

urzędowania powyżej wymienionych kierowników, doszedł do sumy rb. 20,722 kop. 79.

Obecny zarząd stanowią od r. 1911 starszy Julian Puchalski i podstarszy Aleksander Milewski.

Idąc torami utartymi zdołali podnieść majątek cechowy do ogólnej sumy rb. 27,751 kop. 12. Przez okres powyższy podniesiono zapomogę na pogrzeb członków jako też i ich żon na rb. 100.



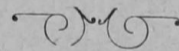
Aleksander Milewski.

Emerytury jak i wsparcia wypłaca cech w zwiększonych rozmiarach, prócz tego z inicjatywy cechu zawiazano Towarzystwo współdziałcze handlu wyrobami żelaznymi, mieszczące się w domu kościoła Wszystkich Świętych, gdzie pod przewodnictwem A. Mencla rozwija się prawidłowo.

Kosztem cechu zgromadzenia ślusarzy odnowiono ołtarz w kościele Augustjanów, którego poświęcenie naznaczono na dzień św. Piotra i Pawła r. b. Nadto zarząd, dbając o podniesienie fachu, wprowadził dla uczni, wypisujących się do czeladzi za ich lepsze starania i zdolności fachowe po za dyplomami specjalne odznaczenia w formie żetonów, a to w celu zachęcenia młodzieży do większej dbałości i pilności w obranym zawodzie.

Zarząd starał się wreszcie o zorganizowanie specjalnych zbiorowych wycieczek, jako to do Częstochowy, Łodzi itp., a starszy cechu J. Puchalski w r. 1911 był wybrany jako delegat z Warszawy na zjazd ogólnorzemieślniczy w Petersburgu dla rozpatrzenia nowej ustawy rzemieślniczej.

(d. n.).



HENRYK RZEWUSKI.

Zamek krakowski.

Romans historyczny z wieku XVI.

VIII.

(c. d.)

Posuwały się powoli księżne z orszakiem swoim, pośród którego pan Ezechiel leżał na noszach, dzwiganych przez czterech sążnistych hajduków. Hetman dał znak swemu przyjacielowi i obaj wy-

cofali się z orszaku, żeby z sobą pomówić. Pan Kazimierz pierwszy przerwał milczenie:

— Już panu musi być wiadomo nieszczęście, które dotknęło i wysoki jego dom i nas wszystkich.

— Wieść o słabości mojego ojca doszła do mnie z Siczy—rzekł pan Samuel, głęboko westchnąwszy — i dlatego tak spieszenie ją opuściłem. Miałem nadzieję zastać ojca przy życiu. Chciałem go błagać o przebaczenie, ale Bóg nie pozwolił synowi zamknąć oczy temu, do którego śmierci sam się przyczynił. W kilka dni po rozpoczęciu pochodu spotkałem żydów z Zborowa, którzy, nie poznawszy mnie, opowiadali wszystkie szczegóły jego zgonu. I sumienie dotąd nie przestaje mi wyrzucać ojcobójstwa.

— Jako syn nie możesz nie czuć tak srogiej straty, ale bynajmniej nie wyrzucaj jej sobie, panie. Śmierć króla i nieszczęścia, które stąd przewidywał dla kraju, wznowiły dawną jego niemoc. Nakoniec stargane jego siły i wiek podeszły mogły wszystkich przygotować na jego śmierć. Ale ciągle z największą czułością prawie do ostatniego tchu pana wspominał, po kilkakrotnie go błogosławił, i często powtarzał, że z wszystkich jego dzieci pan mu był najmilszym.

— Ale najniewdzięczniejszym, i to właśnie zaturuwa goryczą me serce.

— Świeć Boże nad duszą nieboszczyka pana, ale i jemu się nie chwali sposób, w jaki z panem chciał postąpić; jużci nie godzi się przymuszać syna, żeby się żenił z osobą, której nie lubi. Zresztą, pan nigdy nie miałeś przeciwko sobie nieboszczyka pana, i w duszy pewnie myślał, że na pańskim miejscu nie inaczej samby postąpił. Ale ja tego o swoim ojcu nie mogę powiedzieć. Przed kilkoma dniami byłem w Kalniku u tego starego szalbierza Zdory; zmieniłem głos swój, a do tego miałem twarz tak okitajkowaną, że nikt mnie nie poznał. Pomyśleli sobie wszyscy: zwyczajnie hajdamaka zaporoski i kwita. Aż przybywa mój ojciec, a panu wiadomo, jaki to łagodny baranek z mojego starego. Mówiono w Zborowie, że ja mu byłem milszym niż mój brat i jeżeli to prawda, że kto kogo miłuje tego i karze, o jego skłonności ku mnie wątpić nie mogłem. Bo choć byłem już towarzyszem pancernym, a nawet pasowanym rycerzem, to wielkie szczęście, jeżeli minął tydzień, w którymbym jego ręką nie był obity. Ile razy okiem na mnie rzucił, to aż drżały wszystkie moje członki, tak się bałem, żeby mnie nie poznał. Otóż opowiadał panu Zdorze wszystkie szczegóły śmierci pana krakowskiego i dodał, że jak Panu Bogu ducha oddał, powróciwszy do naszej wiary, pańscy bracia jego wyprawili, żeby koniecznie pana odszukał, byś mógł z nimi przystąpić do działu i zajął się publicznymi sprawami. Otóż mój stary wystąpił na pana z panegirykiem, ale kiedy mu przyszło mówić o mnie, miałem się czego nasłuchać. At! — powiedział — pan Samuel by

się opamiętał, żeby nie mój łotr. Jeżeli wpadnę w jego ręce, w naddatku sprawi mi taką łaźnię, że o niej nigdy nie zapomnę. A mnie aż łydki się trzęsły, wołałbym spotkać stu tatarów, niż jego jednego. Powie: kładź się błaznie! i słuchać trzeba, i nie wstać aż póki pozwoli. Niejeden pan masz mola, który go gryzie. Jeno trzeba na potem odłożyć to wszystko, co się tyczy naszych osób, a myśleć tylko o sprawie publicznej. Pewnie teraz z tyłu nie zostaniesz i szczerze się zajmiesz wyborem nowego króla.

— O niczem myśleć nie umiem, odkąd wcisnąłem się w orszak księżnej Rascji.

— Rozumiem, serdeczny interes na stole. Prawda, że księżniczka nad wszelkie powaby powabniejsza. Wszakże życzyłbym panu teraz temu wszystkiemu dać spokój, a jeżeli mam prawdę powiedzieć, i potem niebardzo do tego powracać.

— Cóż to? czy myślisz, że mój nie wart?

— Ba, żeby to była polka lub rusinka! Ale Bóg Święty wie, jakie tam obyczaje w Rascji i na Siedmiogrodziu. Pan jesteś moźnym w naszym narodzie, ale prawdę powiedziawszy, jesteś tylko szlachcikiem; a ta z plemienia panujących. Stąd czysty wniosek, że właściwiej panu myśleć o krzesłach, o buławach, niż zaprzętać głowę księżniczką, dla której może już napięty jaki kurfirszt, albo syn królewski.

— Słuchać tego nie chcę. Gryzelda musi być moją. Despoty Rascji, książęta Siedmiogrodu, są lennicy kolejni to cesarzów, to sułtanów, a ja zależę jedynie od Boga i od mojego miecza i jestem synem księcia senatu. Czajki moich kozaków pładrowały przedmieście Carogrodu, a mnie, ich hetmanowi, jednemu z najpierwszych panów polskich, niewolno byłoby prosić o rękę księżniczki siedmiogrodzkiej? Kazimierz, tobie poruczę los mój; wkrótce musisz jechać do Hermansztadu jako mój poseł. Powiesz księciu Stefanowi, że Samuel Zborowski pragnie zostać jego synowcem; że mu ofiaruje na zrękowiny zamiast smugów i bisiorów, czterdzieści tysięcy bitnego rycerstwa, którzy rozszerzą granice jego państwa od strony, jaką tylko im naznaczy. A jeżeli wzgardzi moją osobą, natychmiast z doniesieniem wracaj do domu, a z całym Zaporozem zaleję ziemię siedmiogrodzką, wyłamie jego zamki, zdobędę jego twierdze, podbiję jego państwo i porwę moją księżniczkę.

— Panie, jestem sługą i przyjacielem twoim; twoje szczęście jest mi droższe nad życie moje, ale nad wszystko mi jest drogim kraj własny. Teraz u pana miłość w głowie, nie dziwnego, że moich rad słuchać może nie zechcesz; ale z kolei przestaniesz być głuchym na głos prawdziwej i wiernej przyjaźni.

— I ty, Kazimierzu, mniebyś opuścił? tybyś się nie chciał podjąć poselstwa mojego?

— Panie, mnie teraz bezkrólewie w głowie;

pokąd Bóg nie przeznaczy nam władcy, potąd ani panu, ani szlachcicowi niewolno z kraju się oddalać. Książę Stefan Batory jest szlachetnym rycerzem, wszędzie mówią o jego cnotach i walecznych czynach. Czy może on szanować obywatela, który w potrzebie swojego kraju jest dla niego obojętnym, a zajmuje się miłostkami?

— Ojczyzna, sława, wszystko już znikło z przed oczu moich. Ona mi jest wszystkim, ona musi być moją koniecznością. Jeżeli i ty mnie odstąpisz, sam pójdę za nią do Siedmiogrodu, nie mnie wstrzymać nie zdoła.

— Panie, gdybyś był człowiekiem, jakich co krok się spotyka, przystałoby ci iść jak nierozważnemu dziecku za pierwszym popędem swojego widzi mi się. Ale po Samuelu Zborowskim, po owym niezwalczonym wojowniku, co go Zygmunt August nazywał tarczą Rzeczypospolitej, czegoś więcej wymagamy. Twoją kochanką jest Polska. Mógłżebyś zdradzić tak świetne powołanie, mógłżebyś zawieść nadzieję tych, którym odkryłeś tajniki twojej duszy? Kiedyśmy znieśli krymskich tatarów na ich własnych stepach, kiedy chan przelęknął wyzbrał u ciebie pokój, i wszystkich jeńców Polski i Rusi musiał nam oddać, a liczny lud nas błogosławiąc wracał do siół swoich, myśmy wtedy siedzieli na murawie, patrząc z rozrzewnieniem na oswobodzonych; rzekłeś do mnie w uniesieniu: — Mam nadzieję, że się wkrótce spełnią moje zamiary. A wtedy, niech drży ciemieżca chrześcijan w Konstantynopolu. — Taki uczulem zapał, że słowa wymówić nie mogłem, tylko porwałem pana za rękę i przycisnąłem ją do ust moich. A teraz, kiedy bezkrólewie w Polsce podaje sposobność zawrzeć umowę z nowym monarchą, ażeby za jego pomocą te wielkie przedsięwzięcia przyprowadzić do skutku, spotkanie jednej dziewczyny ma to wszystko obalić?

— Ach, Kazimierzu, jakże tobie zazdroścę tego zimnego serca, które ciebie robi niezdolnym do wszystkich ponęt miłości!

— Panie, na to Bóg stworzył kobiety, byśmy je miłowali. Wszakże my ani krzyżacy, ani rycerze mieczowi. Miło jest trudy rycerskie przeplatać pożyciem domowym z cnotliwą i nadobną małżonką, chowaniem dzieci dla przyszłego pożytku ziomeków. Otóż i pan, jeżeli sobie nie możesz wyperswadować księżniczki, pokaż że się jej godnym. Teraz nie pora brać się do niej; ale jak króla ukoronujemy, a pan jemu staniesz na usługi z naszymi zaporozkami, wtedy z miłą ochotą i z pewną nadzieją w imieniu pańskim pojedę prosić o rękę księżniczki. Bo choćby nie wiedzieć jak nosa do góry zadzierał regent siedmiogrodzki, da on się przekonać, że hetman polski wart jego siostrzenicy. A co, panie, może mówię nie do rzeczy?

— Nie ci odpowiedzieć nie mogę. Sam nie wiem, co z sobą zrobić, bo cała moja przyszłość od niej jedynie zależy. Ileż to razy zabierałem się paść

jej do nóg, wynurzyć przed nią moje uczucia; ale jak na mnie spojrzę, jak spotkam jej łagodne i ogniste źrenice: serce moje lodowacieje trwogą nieznaną, w żyłach krew stygnie, ust nie śmiem otworzyć. Czasem przemyka się do myśli moich jakiś promyk przyjazny, zdaje mi się, że tajniki mojej duszy już przed nią się rozwarły. Potem następuje okrutne przebudzenie. Zdaje mi się, że te oznaki jakiegoś współczucia dla mnie, które zdarzało mi się przelotnie schwycić, dowodzą tylko wdzięczności za moje usługi. Czuję potrzebę wyznać przed nią moje uczucia, a znowu się lękam, żeby nie stracić ostatniej deszczułki, na której płynę, nie wiedząc gdzie mnie fale zapędzą.

— Już widzę, że pan przyrzekłeś księżnom, że je do granicy Multan odprowadzisz; bo tam ich oczekiwać muszą żołnierze hospodara, który jest bratem księżnej starszej, a wujem młodszej. Do Dniestru nie najdalej. Jak pan je do brzegu dowiedziesz, wrócimy jaknajrychlej do Siczy, gdzie pan tak się rozporządzisz, żeby można było pospieszyć do Krakowa z ofiarą stanowczą i gotową dla ludzi poczciwie myślących o kraju; a tak dobijem się naszych zamiarów, które ani wątpić, że Bóg pobłogosławi. Ale widzę, że od księżnej biegnie do pana jej dworzanie, zapewne z jakimś rozkazem. Pan pozwolisz mnie dowiedzieć się, jak też tam z Ezechielem, a sam asystuj księżnom, które mu są rade i bądź wesolej myśli.

Po czym zsiadł z konia, oddał go jednemu z serbów z orszaku księżnej i przybliżył się do noszów. Pan Ezechiel go poznał, nawet chciał do niego przemówić, ale tak był osłabiony, tak zboleły, że tylko jęczał.

Pan Samuel przybliżył się do księżnej.

— Rycerzu — odezwała się księżna Rascji — po twojem świetnem zwycięstwie nie zdaje mi się, żeby kto śmiał przeszkodzić nam stanąć w pierwszej gospodzie. Więc możesz zdjąć z siebie ciężką zbroję; powierz ją wraz z swoim koniem moim ludziom. Zapraszam cię do naszej kolasy.

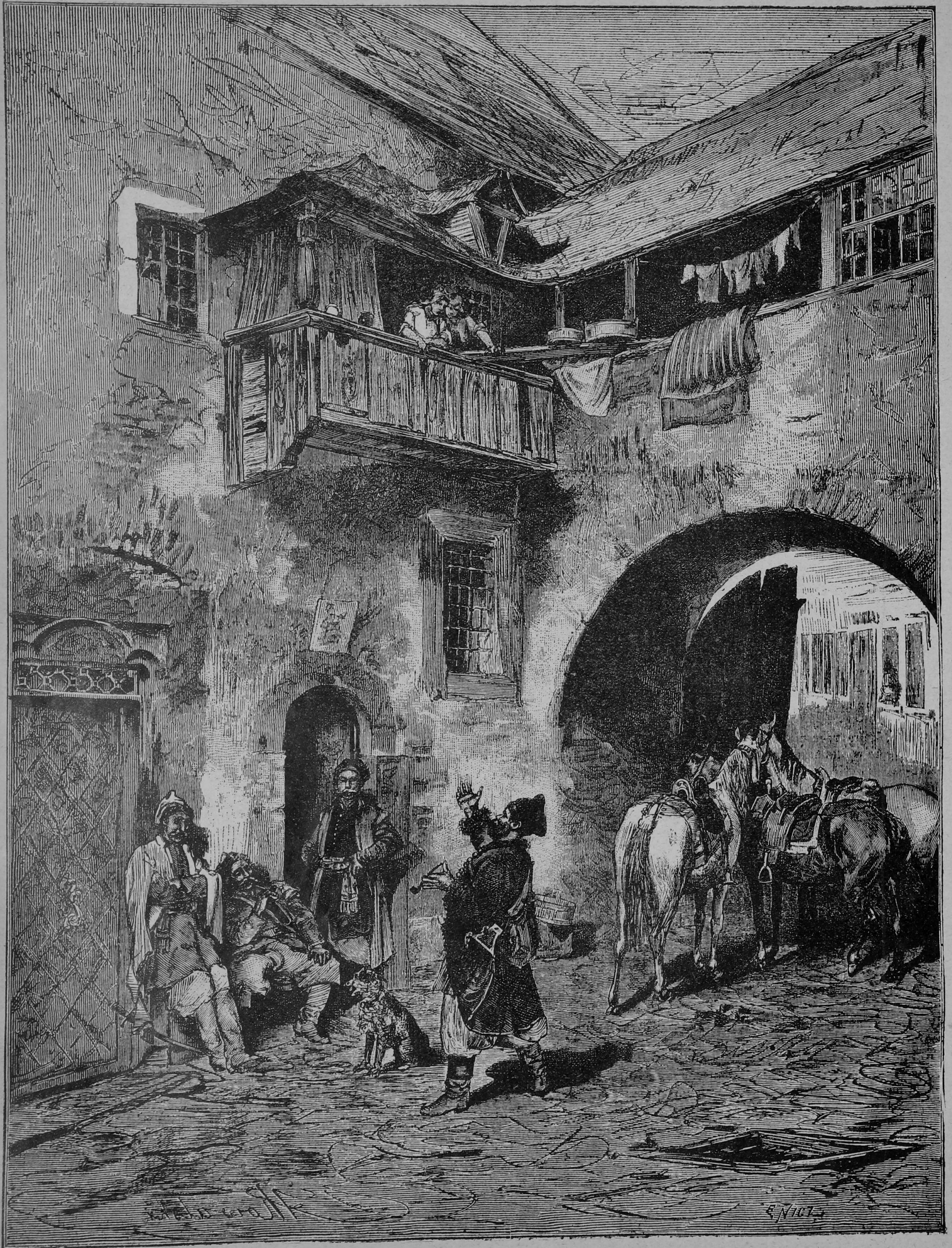
— Rycerz, któremu pozwoliliście księżne czuwać nad waszą obroną, rozbijając siebie nie powinien, pokąd was na zupełnie bezpieczne miejsce nie doprowadzi.

— Boisz się jak widzę, nudzić z nami, kiedy pogardzasz naszym towarzystwem. Gryzeldo, powtórz mu prośbę moją, a dowiesz się, czy rycerze polscy są równie grzeczni dla dam, jak straszni dla nieprzyjaciół.

Gryzelda nieco zmieszana zdobyła się na odpowiedź:

— Tu księżna ciotka tylko ma prawo dawać rozkazy, a jeżeli ten rycerz nie chce być im posłuszny, nie jestem tyle zarozumiała, bym myślała, że moja prośba może być szczęśliwszą.

— Będę posłusznym waszej wysokości, i jeżeli w spełnieniu jej rozkazów nie okazałem się skwa-





ZAŚLUBINY KAZIMIERZA WIELKIEGO Z ALDONĄ.

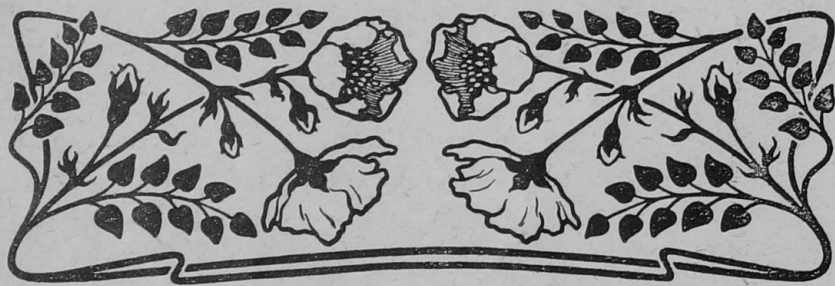
J. SIMMLER.

pliwym, to jedynie dlatego, że to jej zaproszenie nie zdawało mi się być dowodem chęci mego towarzystwa, ale litości nad znurzeniem mojem. Lecz do znużenia się nie przyznaję, nawet nie pojmuję, żeby zbroja czy to w czasie upałów słońca, czy w szarugach zimowych mogła ciężyc rycerzowi. Wszakże świadomy jestem obowiązków rycerskich, i zaraz stanę na jej rozkaz.

Cofnął się natychmiast, zsiadł z konia, wręczył go swojemu bandurzyście z kopia i szyszakiem, ale pancerza zrzucić nie chciał. I z głową obnażoną pierwszy raz pokazał się przed księżniami i siadł na przodzie kolasy. Nie mógł korzystniej dla siebie stawić się przed damami. Jego długie i gęste włosy, spadające w pierścienie aż do ramion, słynęły w całej Polsce, że nawet zostawszy zaporozcem nie chciał z nich uczynić ofiary. Rysy jego śniade były tak szlachetne, że na nie spojrzawszy, wątpić nie można było, że musiał być potomkiem wielkiego rodu. Oko miał ciemne, nos orli, twarz bladą, zwyczajną u ludzi namiętności gwałtownych, włosy i wąsy jasne. Niewiadomo jakie wrażenie sprawił na Gryzeldzie, bo ona trzymała oczy ciągle spuszczone, ale księżna Rascji, pani mająca tę szczerłość i wesołość, która zwykle towarzyszy duszom enotliwym, rzekła śmiejąc się:

— Podziękuj mnie, rycerzu, iż tak korzystnie dla siebie pokazałeś się przed nami. Twoje włosy są tak gęste, tak obfite, że w nas kobietach mógłbyś zazdrość obudzić. Ale powiedz, rycerzu, dlaczego zachowałeś swoją zbroję? czy nie bałeś się od nas zdrady? bo mówią, że serbki umieją władać kindziałem.

(d. c. n.).



Majestat słońca.



NA ZŁOTYCH ŁĄK KOBIERCE,
NA CAŁY WIELKI ŚWIAT,
GDZIE LEŻY MOJE SERCE,
PROMIEŃ SŁONECZNY PADŁ
NA CAŁY WIELKI ŚWIAT.

NA ZŁOTE MOJE ŁANY,
SŁONECZNY PROMIEŃ ZBIEGŁ,
NA ŚWIAT TEN ROZŚPIEWANY,
NA RZEK ZAWROTNY BIEG
SŁONECZNY PROMIEŃ ZBIEGŁ

Zygmunt Zaleski.



Z powstania w Albanji.

Wygnanie przez ks. Wieda Essada baszy wywołało powstanie mahometańskiej ludności przeciwko niemieckiemu władcy. Na to wysłał księżę przeciwko chłopom albańskim oddział swej żandarmerji, prowadzonej przez oficerów holenderskich z kilku kartaczownicami. Nie ulękli się ich powstańcy i po krótkiej walce rozproszyli wojsko ks. Wieda, a część jego zabrali do niewoli.

Obecnie, gdy w stolicy niefortunnego księcia, Durrazo, ogłoszono stan oblężenia, dochodzą bliższe wiadomości o wyprawie chłopów albańskich i ich zachowaniu się po zwycięstwie. Wszystko to niezbyt dobrze wróży o przyszłości ks. Wieda w wybranym mu przez Europę kraju.

Po kanonadzie przeciwko chłopom, zgromadzonym około Szijak, przywódcy tych ostatnich wystosowali do wziętych do niewoli osobistości prośbę, aby dali radę, w jaki sposób możnaby wysłać list do księcia. Chcieli koniecznie, aby księżę otrzymał to pismo. Skarżyli się, że strzelano do nich nawet z kartaczownic. Tymczasem oni są biednymi chłopami, którzy pragną żyć w spokoju.

Te oświadczenia chłopów nie były wprawdzie zgodne z prawdą. Pierwszymi, którzy zaczęli strzelać, byli właśnie powstańcy. Strzelali do żandarmów wysłanych na ich spotkanie z Durazzo, a następnie wzięli te oddziały do niewoli. Bądź co bądź jeńcy wyzyskali ową chwilę psychologiczną, aby zaproponować chłopom, że lepiej byłoby zamiast pisania listu, co mogłoby potrwać kilka dni, wysłać do księcia wziętego do niewoli kapitana holenderskiego Saara. Kapitan Saar zawarł z przywódcami albańczyków umowę i zapewnił ich, że powróci jeszcze tej samej nocy. W Durazzo przyjął księżę go natychmiast i po krótkiej naradzie podpisał dokument, na mocy którego przyrzeczono chłopom ulaskawienie, jeżeli udadzą się z powrotem do swoich wsi i pozwolą jeńcom na powrót spokojny do Durazzo. Nadto w owym dokumencie księżę wezwał albańczyków, aby wysłali do niego deputację i przedstawili mu swoje życzenia.

Była właśnie północ, kiedy kapitan Saar w powozie dworskim zjawił się wśród powstańców. Następnego ranka prowadzono dalsze rokowania. Chłopi odmówili nasamprzód modlitwę za padyszacha. Potem kapitan Saar zapoznał ich z treścią listu księżęcego. Swoją przemowę zakończył wykrzyknikiem: „Koft Szkiperia“ (niech żyje Albanja). Więźniowie, osadzeni w bliskim budynku rządowym, z okien wykrzyknęli: „Koft Mbret!“ (niech żyje księżę). Tylko garść chłopów podjęła ten okrzyk, część znaczna zaprotestowała, a część inna wzniosła okrzyk na cześć sułtana.

Powstańcy zawiadomili, że wprawdzie przyj-

mują do wiadomości pismo księcia, lecz z uwagi, że to Europa zamianowała księcia, życzą sobie, aby przedstawiciele wielkich mocarstw dali porękę dotrzymania owych przyrzeczeń. Zapronowali tedy, aby kapitan Saar i również wzięty do niewoli urzędnik poselstwa rumuńskiego ksiązę Sturdza, zawiadomili księcia w Durazzo o tem życzeniu. I zdarzyło się właśnie, że w stolicy bawili wtedy członkowie komisji międzynarodowej z wyjątkiem przedstawiciela Rosji. Obydwaj panowie zaraz tedy udali się do Durazzo i wnet potem przybyła do Szijak komisja międzynarodowa.

Uzbrojeni chłopci utworzyli szpaler i przyjęli członków komisji z uszanowaniem niezwykłym. Delegat austriacki, konsul generalny Kral, wystąpił jako mówca komisji i wytłumaczył hołdom w języku albańskim, iż byłoby rzeczą wręcz nierozsądną sprzeciwiać się woli Europy. Przemawiał do hołdów tak gorąco, że wielu z nich płakało.

Z balkonu gmachu rządowego konsul generalny Kral zwrócił się do tłumu uzbrojonego, podczas gdy inni przedstawiciele Europy stali u jego boku. Wystosował do albańczyków pytanie, czy pamiętają o wojnie, która pozbawiła Turcję części olbrzymich posiadłości europejskich.

Tłum potwierdził to pytanie.

Mówca pytał dalej, czy albańczycy życzyliby sobie przypaść Serbji, Czarnogórze albo Grecji, jak to się stało z ludnością innych części państwa tureckiego.

Na to pytanie konsula Krala powstańcy żywo zaprzeczyli.

Kral pytał dalej, czy albańczykom wiadomo, że wielkie mocarstwa postanowiły stworzyć państwo albańskie.

I na pytanie to odpowiedziano twierdząco, lecz zaraz odezwały się także głosy, że wielu albańczyków chce należeć do Turcji.

Kral nie dał się zbić z tropu. Oświadczył albańczykom, że w takim razie groziłyby im znowu takie okrucieństwa, jak w ostatniej wojnie. Prócz tego nikt niema prawa sprzeciwiać się woli Europy.

Potem zabrał głos Midhat bej Fraszeri. Przedstawił albańczykom każdego poszczególnego przedstawiciela wielkich mocarstw. Idąc za śladem Krala, spytał się albańczyków, czy wiedzą, że podczas wojny rosyjsko-tureckiej Europa nie pozwoliła Rosji na wkroczenie do Konstantynopola. Gdy albańczycy potwierdzili to pytanie, dodał:

„Jak możecie wobec tego przypuszczać, że Europa pozwoliłaby wam opierać się jej postanowieniom?”

Kral jeszcze raz zabrał głos, wzywający do pokoju. Wreszcie zakończył oświadczeniem, że teraz wszyscy jeńcy razem z komisją powrócą do Durazzo. Albańczycy przyjęli to oświadczenie jako coś, co się samo przez się rozumie. Krzyczeli żywo: „Tak, tak!”

Następnie Kral sam udał się ku bramie domu, w którym przebywali więźniowie. Czekał tak długo, aż uwolniono wszystkich co do jednego. Jeńców pomieszczono w samochodzie. Ludzie, którzy wczoraj jeszcze się zwalczyli, teraz pożegnali się po przyjacielsku, dotykając się zwyczajem albańskim wzajemnie policzkami.



Kronika polityczna.

Według ostatnich wiadomości ataki powstańców na Durazzo zostały skutecznie odparte, a usłużne księciu albańskiemu pisma niemieckie donoszą nawet o walnych zwycięstwach jego „armji“ nad chłopami mahometańskimi. Nie rozstrzyga to jednakże bynajmniej sprawy albańskiej i nie ubezpiecza tronu i korony nowego władcy. Nawet posiłki, złożone z mirydytów, przybyłe na parowcach i torpedowcach austriackich położenia zasadniczo nie zmieniają.

Europa sądzi, iż spełniła obowiązek, wysyłając do Durazzo krążowniki, które mają bronić życia rodziny księżęcej i zastępów dyplomatycznych. Co ma się jednak stać z krajem, w jaki sposób on ma być zorganizowany, o to — zdaje się — Europa się nie troszczy. Cały ten twór albański świadczy o nieudolności dyplomacji europejskiej, a szczególnie austriackiej i włoskiej.

Konferencja ambasadorów w Londynie wykonała robotę dyletancką, tworząc państwo i koronę, a nie troszcząc się bynajmniej o utworzenie silnych i trwałych fundamentów dla tego sztucznego tworu. Austrija i Włochy zazdroszcząc sobie wzajemnie wpływów na Adrjatyku, rzuciły Albanję na pastwę zazdrosnych swych dyplomatów i zrobiły z niej przedmiot intryg dyplomatycznych.

Ksiązę Wied okazał się jako panujący dyletantem mniej niż średniej miary, bo przedewszystkiem zaniedbał zorganizowanie siły zbrojnej, nie mówiąc już wcale o administracji kraju i o potrzebnych zabiegach dla pozyskania sympatji ludności albańskiej przez zrozumienie jej uczuć i myśli. Z otoczenia księcia jako okoliczność łagodzącą podają, że księciu brak zupełnie środków finansowych na te przedsięwzięcia. W takim razie ksiązę działał lekkomyślnie, sięgając ręką po koronę. Całe jego zachowanie się w Albanji jest tylko ponownym dowodem, że prusacy, a takim jest w wybitnym stopniu ksiązę Wied, niezdolni są do szerzenia kultury i pozyskiwania sobie sympatji obcych narodów.

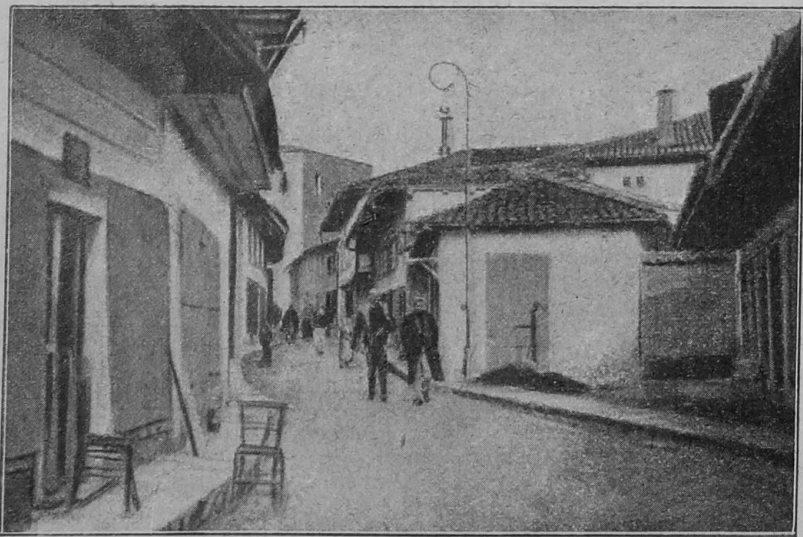
Wszędzie, gdzie tylko się zjawia, z znaną butą lekceważą sobie obyczaje i dążenia obcych narodowości, obrażając ich uczucia, płynące z wiekowej tradycji.

Tak stało się i z księciem Wied. Podobnych błędów jak on, nie byłby nigdy popełnił jakiś książę mahometański, sięgający po koronę albańską. Od kilku miesięcy ks. Wied panuje w Durazzo jako Wilhelm I albański. Ani razu nie pokazał on światu, że jest człowiekiem prędkiej decyzji i posiada zmysł organizacyjny. Po zwycięstwach wyznawców proroka z największą nieufnością odnosić się muszą albańczycy do każdego chrześcijańskiego europejczyka. Przeciwno oddaniu korony jakiemuś księciu mahometańskiemu stanowczo oświadczają się Grecja i Serbja, a nie mniej Rosja. W tych warunkach oddanie korony jakiemuś księciu chrześcijańskiemu wymagać stanowczo będzie znacznych ofiar, bo aby stworzyć mu silny fundament pod nogami, Europa zdobyć się będzie musiała na bardzo poważne nakłady finansowe. W innych warunkach nie zdoła on zorganizować ani kraju, ani potrzebnej mu siły zbrojnej. Wątpliwą jest rzeczą, czy wogóle w Europie znajdzie się kto, coby chciał objąć niefortunny spadek po Wiedzie.

Czy wobec tego europejska komisja kontrolująca ma stale wykonywać rządy w tem sztucznym i śmiesznym państewku, komisja, składająca się z żywiołów o interesach najsprzeczniejszych?

Znawcy kraju radzą rozdzielenie go pomiędzy sąsiadów, jednakże i w tym kierunku powstają poważne trudności. Tak usadowienie Włoch w południowej Albanji równoznaczne byłoby z odcięciem Austro Węgier od morza Śródziemnego.

Podziałowi kraju pomiędzy serbów, czarnogórców i greków sprzeciwiają się stanowczo żywioły niemieckie, bo niebezpieczeństwo słowiańskie sięgałoby wówczas aż do Adriatyku. Położenie więc jest



Główna ulica w Durazzo, stolicy Albanji.

niesłychanie trudne, szczególnie dla trójprzymierza, które w sprawie albańskiej poniosło zupełną porażkę. Porażka ta jest tem większa, że na tle sprawy albańskiej rozdzwięk w interesach Włoch i Austrii

dokumentuje się coraz dobitniej. Dla trójprzymierza klęska ta jest tem dotkliwsza, że ponosi ją w tej samej chwili, w której dyplomacja rosyjska usiłuje



Pałac księżęcy i ratusz w Durazzo.

pozyskać Rumunję dla trójporozumienia, kraj, który dziś na Bałkanie ma głos rozstrzygający.

Jest to więc chwila krytyczna, a sprawił ją książę niemiecki, wysłannik trójprzymierza; nie bez winy także jest dyletantyzm dyplomacji austriackiej i włoskiej.



Polacy w Prusach.

Przemysł polski a niemiecki w miastach W. Księstwa Poznańskiego.

W ostatnim „roczniku statystycznym dla państwa pruskiego“ za rok 1913 znajdujemy w oddziale V, odnoszącym się do statystyki przemysłu, na pierwszym miejscu, dotychczas jeszcze nie ogłoszone wyniki spisu polskich i niemieckich przedsiębiorstw przemysłowych w W. Ks. Poznańskim, który się odbył dnia 12 czerwca 1907 roku. Zestawienie urzędowe podaje odnośne liczby poszczególnych powiatów, całych obwodów rejencyjnych i całego Księstwa. Przedsiębiorstwa te podzielone na samodzielne, które mają jednego właściciela, nie posługującego się w swej pracy motorami i na takie, których właściciel pracuje z współnikami, pomocnikami lub posługuje się motorami. Z podanych liczb statystycznych, odnoszących się do całego Księstwa i obydwu jego obwodów rejencyjnych wynika, że w roku 1907 przedsiębiorstw samodzielnych było 10,572 (7779 w obw. reg. poznańskim, a 2793 w obwodzie bydgoskim) w rękach polskich, a tylko 9480 (5957 i 3523) w rękach niemieckich, że zatem samodzielnych przedsiębiorstw polskich było 1012 więcej, aniżeli niemieckich. Natomiast większą była liczba właścicieli przedsiębiorstw, pracujących z współnikami, pomocnikami i pomocą motorów u niem-

ców; przewyższała bowiem liczbę podobnych przedsiębiorstw polskich o 3716 (tj. o 1238 w obwodzie poznańskim, a 2478 w obwodzie bydgoskim).

Oto liczby statystyczne:

Liczono d. 12 czerwca r. 1907 właścicieli głównych przedsiębiorstw przemysłowych:

POWIAT	Polaków	Niemców	Polaków mniej(-) więc(+)
Września	509	191	+ 318
Jarocin	404	171	+ 233
Środa	520	143	+ 377
Śrem	796	318	+ 478
Poznań miasto	3675	3189	+ 2486
Poznań wschód	222	241	- 19
Poznań zachód	126	17	+ 109
Oborniki	328	511	- 183
Szamotuły	478	595	- 117
Międzychód	129	455	- 326
Skwierzyna	6	508	- 502
Międzyrzecz	121	1101	- 980
Nowytomyśl	151	330	- 178
Grodzisk	733	253	+ 480
Babimost	176	753	- 577
Wschowa	52	613	- 561
Śmigiel	242	274	- 32
Kościan	575	186	+ 390
Leszno	241	1092	- 851
Rawicz	360	1297	- 937
Gostyń	644	256	+ 388
Koźmin	388	223	+ 165
Krotoszyn	587	790	- 203
Pleszew	366	193	+ 173
Ostrów	480	376	+ 104
Odolanów	311	106	+ 205
Ostrzeszów	398	171	+ 227
Kępno	267	349	- 82
Wieleń	39	286	- 247
Czarnków	91	753	- 662
Chodzież	242	1394	- 1152
Wyrzysk	422	741	- 319
Bydgoszcz miasto	496	2622	- 2126
Bydgoszcz wieś	213	404	- 191
Szubin	387	382	+ 5
Inowrocław	813	711	+ 102
Strzelno	312	161	+ 151
Mogilno	548	233	+ 315
Żnin	336	183	+ 153
Wągrówiec	382	314	+ 68
Gniezno	930	476	+ 454
Witkowo	301	60	+ 241
w całym Księstwie	20797	23421	- 2624

Poznaj swój kraj.

W szkołach polskich trwa dawna tradycja wycieczkowania przy końcu roku szkolnego. Zwykle z uczącymi się wyrusza i „ciało nauczycielskie“. Wśród cudów polskiej przyrody i wzruszających pa-



W uroczem ustroniu.

miątek historycznych zadzierzgają się na podłożu szacunku nici szczerzej i głębokiej przyjaźni ku tem większemu zespoleniu nauczycieli i nauczanych.

Pomiędzy wieloma innymi szkołami urządziła czterodniową wycieczkę 7-klasowa szkoła żeńska Jadwigi Zaborowskiej. W wycieczce brały udział tylko uczennice klas wyższych wraz z przełożoną i częścią personelu nauczycielskiego. Wycieczkę prowadził profesor dr. Majewski.



Na tle przyrody.

Zwiedzono: Puławy, Kazimierz, Janowiec i Bochońnię. Wśród wielu podniosłych, niekiedy smutnych, niekiedy rzewnych wrażeń wycieczka wróciła Wisłą do Warszawy, wynosząc jako rezultat jeszcze gorętsze umiłowanie kraju i jego przeszłości...



SONET.

*Uciekam z miasta... Żegnam mury zimne, ciasne
I, jak młody ptak, rwę się na wolność, swobodę!
Chcę widzieć, jak pulsuje w drzewach życie młode,
Jaka ziemia wesota, jakie niebo jasne.*

*Jak się przez kwietne łęgi modra struga wije,
Jak ptactwo święci gody weselne, radosne.
Tam siądę i powitam królującą wiosnę
I pod ciepłe całunki słońca poddam szyję.*

*Może mi myśli biedne z bólu nieprzytomne
Rozpędzi wiatr, jak chmury... I może zapomnę,
A słodkie ukojenie ześle wiosna młoda.*

*Ucichnie krew, co w żyłach miota się, szalona,
Zmilknie serce, co bólem oszalałe, kona,
...I rozgości się w duszy słoneczna pogoda.*

Kalina.



Lipa wielkopolska.

Stara lipa szumiała dziwnie jakoś żałośnie...
Pod lipą stary pastuch stał i nadśluchiwał...
Od dziecka już zżył się z tem drzewem, w samotności wśród ciszy nauczył się z niem obcować, rozumiał każdy jego szmer, znał każdy jego szum.

Stara lipa szumiała...

Ludziska mawiali, że wietrzyk tak igra z jej listkami. Stary Stach śmiał się z tego. On mawiał, że stara lipa tak gwarzy.

I znów ludziska się śmieli.

— Ej, głupi pastuchu, głupi; lipa gwarzy? a jak gwarzy? — pokpiwali z niego.

— Po polsku.

Ludziska się śmieli:

— Ot pastusze dziwadło!

— Stachu — drwili sobie — cóż wyszumiała ci lipa?

— Duszy drzewa wy nie zrozumiecie!

— Ha, ha, ha! Co? drzewo ma duszę?

— A ino! — Stach odpowiedział.

Ludziska się śmieli. Nie rozumieli Stacha.

Dla pastucha na polskiej ziemi wszystko polskiem żyło życiem. Stara lipa po polsku szumiała;

wróbel nad jego głową po polsku mu ćwierkał; na niebie polskie migotały gwiazdy; w pluskocie wody w strumyku polskie łowił tony. Na polskiej ziemi inaczej być wcale nie mogło...

— Czyż i wy się śmiejecie z wiary starego pastucha?...

Stara lipa szumiała dziwnie jakoś żałośnie...

Okrutna zalewała żalność serce starego pastucha. Oparł się o stary pień lipy i skarżył jej półgłosem swój żal:

— Żegnam się dziś z tobą, jak z drogą macierzą. Jam sierota nie znalazł pieczęci własnej matki. Tyś mi ją zastąpiła. W twoim cieniu strugałem jako pacholę fujarki. Twoje gwary, szmery, szumy nauczyły mnie czuć i myśleć. Pod twoimi konary wychowały się całe pokolenia wioski. Spowiadaliśmy się sobie nawzajem z swych bólów, żalów. Dziś po latach czterdziestu wiernej służby muszę stąd iść precz, bo tu obca ziemia. Gospodarze sprzedali zagrodę przybyszom... innej wiary, innej mowy...

Stach czuł, jak wszystkie listy zadygotały z bólu na drzewie. A może to przywidzenie? Może to był tylko silniejszy podmuch wiatru?

Dreszcz przebiegał po starej lipie od szczytu konarów aż do ostatniej odnogi korzenia.

Szum lipy zamienił się w jęk cichy:

— Sprzedali — mówisz — zagrodę przybyszom? A co się stanie ze mną, z polską lipą? Czy i mnie sprzedali?

— I ciebie...

— I ten staw opodal?

— I ten staw...

— I Burka, co im tak wiernie strzegł zagrody?

— I Burka...

— I ciebie?

— Byliby i mnie sprzedali, gdyby tylko mogli i gdyby mnie kupić chciano starowinę.

Dreszcz zgrozy wstrząsnął starą lipą.

— Drzewo ma więcej czucia, aniżeli ludzie. Około mego pnia rozlegać się mają dźwięki obcej mowy! W cieniu moich konarów bawić się ma obce plemię! Pastuchu, przesadź mnie przed odejściem na pole sąsiada!...

— To bezskuteczne. I on zamierza sprzedać swą zagrodę... obcym.

— A inni Wojciech, Marek... wszystkich znam od dziecka.

— I oni sprzedadzą wkrótce. Takie to już czasy.

— A cóż się stanie, gdy wszyscy sprzedadzą ojcowizną drogą, z tym kościołkiem wiejskim na wzgórzu, skąd tyle razy polskie brzmiały ku mnie tony?

— Tony ucichną. Dzwony bić przestaną. Msza już się nie odprawi. Mury się zawałą. Trawa porośnie. Cisza zalegnie. Oj tak...

— A więc obca wiara tu panować będzie? Czy ci ludzie nie mają sumienia, ni wiary?...

Trzasło coś na pniu lipy... To pękła tylko kora, a z niej wypłynęła kropla żywicy, tak czystej, jak łza.

Stary pastuch mawiał, że gdy żywica płynie, drzewo płacze.

Lecz w to, co pastuch mówi, ludzie wierzyć nie chcą.

Stara lipa płakała kroplami żywicy...

— I za co — wyjęczała — sprzedali mnie przybyszom? za co sprzedali ten staw, te pola i Burka w podwórzu?

— Za garść srebrników.

— Ależ ta ziemia im złoto rodziła! Srebrniki, martwe rzeczy, rychło się wyplenią. Ziemia — matka wiecznie żywa, wiecznie urodzajna. Srebro utopią w wódce, w używaniu aż do czasu. Potem wrócą na własną niegdys ziemię jako parobki, oni albo ich potomki. I harać będą jak juczne woły dla obcych ludzi, obcych wiarą, mową i zwyczajem.

Stara lipa zamilkła. Z pękniętej kory płynęła żywica, jakby łzy... szczerozłote łzy.

Stara lipa płakała.

I pastuch płakał pod lipą.

Wsparł głowę o jej pień i objął go ramionami.

W zmierzchu człowiek i drzewo, zdawało się, zrosli się z sobą i tworzyli jedną całość.

A lipa szumiała nad uchem pastucha:

— Wolę uschnąć, niż zakwitnąć tu na obcej...

* * *

Nazajutrz znaleziono pastucha martwego pod lipą. Lekarz, ciężko uczony, przyjechał, kiwnął głową i odsapnął:

— Apopleksja, zwyczajny paraliż.

Wszystkie wróble na lipie zaćwierkały wesoło. Nieponie, pewnie śmiały się z lekarza. Dobrze one wiedziały, że staremu Stachowi pękło serce z żalu...

Stara lipa szumiała dziwnie jakoś żałośnie...

* * *

Na wiosnę lipa nie pokryła się zieleń. Umarła. Ludziska mówili, że uschła. Obcy człowiek w szlafmycę i z fajką zbliżył się do niej, popatrzył, uderzył o pień nogą i wycedził przez zęby złośliwie:

— Gospodarka polska...

Wróble na uschniętej gałęzi zaćwierkały wesoło. Nieponie pewnie śmiały się z człowieka z fajką. Dobrze one wiedziały, że lipa uschła z żalu...

Z blizka i daleka.

Seminarjum dla Nauczycieli Ludowych w Ursynowie. Dowiadujemy się, że egzaminy wstępne na kurs I-szy Seminarjum rozpoczną się dnia 1 września b. r. Kandydaci w wieku od lat 15 do 17 winni przed 15 sierpnia nadesłać pod adresem: Warszawa, skrzynka pocztowa № 377 następujące dokumenty: 1) proś-

bę o dopuszczenie kandydata do egzaminów z oznaczeniem dokładnego adresu oraz sposobu zarobkowania rodziców lub opiekunów; 2) metrykę na druku; 3) świadectwo szkoły, w której kandydat kształcił się poprzednio; 4) świadectwo powtórnego szczepienia ospy; 5) piśmienne zobowiązanie rodziców do regularnego wnoszenia opłaty szkolnej; 6) poświadczenie dwóch osób wiarogodnych (np. miejscowego proboszcza, lekarza, obywatela), stwierdzające dobre i moralne sprawowanie się kandydata; 7) krótki własny życiorys kandydata.

Zakład pilota. W dniu 15 czerwca popoł. na polu wzlotu awiatycznego w Aspern pod Wiedniem dokonano zakładu niezmiernie oryginalnego. Pilot Konschel założył się, że potrafi podczas lotu w powietrzu w wysokości tysiąca metrów bez żadnej pomocy ogolić się. W razie wygrania zakładu miał otrzymać pięćset koron. Ów zakład wywołał niesłychane zainteresowanie. O godzinie czwartej popołudniu Konschel ustawił swój aparat gotowy do lotu i zabrawszy z sobą przyrząd do golenia i krem, wsiadł bez pasażera i wzniósł się nasamprzód do wysokości sześciuset, a następnie do tysiąca metrów; okrążył on pole lotu, a równocześnie zaczął twarz nasmarowywać kremem, wreszcie zaś przystąpił do golenia. Podczas golenia trzymał jedną ręką policzek, a w drugiej ręce miał aparat do golenia i golił się, musiał tedy ster poruszać nogami. Mimo to aparat leciał zupełnie dobrze w powietrzu. Po skończeniu golenia Konschel opuścił się na ziemię w locie spiralnym. Przebywał w powietrzu 21 minut. Wysiadł z aparatu zupełnie ogolony. Tylko przy uchu widniało małe zacięcie ostrzem. Rzecz prosta, że zakład wygrał, przyczem jego popularność wśród bywalców na polu lotniczym wzrosła niesłychanie.

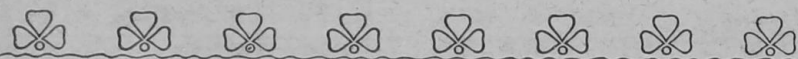
Kongres wszechświatowej armji zbawienia. Armja zbawienia odbyła przed kilku dniami w Londynie kongres wszechświatowy. Uczestnicy kongresu w liczbie 10,000 osób, reprezentujący 54 rozmaitych narodów kuli ziemskiej, urządzili pochód publiczny przez ulice Londynu do Hydeparku, aby tam odbyć wielkie zgromadzenie pod gołem niebem. Ten pochód odbywał się nadzwyczajnie malowniczo, ponieważ przedstawiciele każdego narodu maszerowali w strojach narodowych, tak iż można było słyszeć i widzieć niemal wszystkie ludy całego świata. Po między poszczególnymi grupami maszerowały kapele, grające melodje narodowe.

Na czele pochodu szli angielscy członkowie armji zbawienia w mundurach błękitnych marynarki angielskiej i w mundurach ciemno czerwonych angielskiej armji lądowej. Śpiewali starodawny hymn angielski, pochodzący jeszcze z czasów wojen krzyżowych. Za Anglikami postępowali Amerykanie i Kanadyjczycy. Część Amerykanów jechała konno w kostjumach cowbojów. Potem szły grupy australijskie i południowo-afrykańskie. Te grupy południowo-afrykańskie przywiozły z sobą zulusów, kafrów

i mieszkańców plemienia Basuto w oryginalnych strojach murzyńskich. Polegały niekiedy ubrania te — nawiasem mówiąc — właśnie na tem, że brakowało wogóle wszelkiego stroju. Bardzo ładnie wyglądały holenderki w strojach narodowych. Niemcy wystąpili w mundurach wojskowych. Szwajcarzy w strojach górskich z kijami turystycznymi w ręku. Nie brakowało japończyków, chińczyków i hindusów, a nawet koreańczyków.

Odnaczenie polskiego zakonika. Z Adrjanopola donoszą, że o. Stanisław Grycz, przełożony oo. zmartwychwstańców w Adrjanopolu i dyrektor gimnazjum, otrzymał złoty medal zasługi od rządu francuskiego za działalność chrześcijańską, jaką odznaczył się podczas oblężenia Adrjanopola. Złożył przytem dowody nieustraszonej odwagi podczas bombardowania miasta i do końca wytrwał na swoim stanowisku.

Dżuma w Chinach. W Hangkongu zachorowało w ostatnim tygodniu na dżumę 215 osób, a zmarło 173. Od samego początku roku zachorowało tam 1228 osób, a zmarło 1112. Choroba podobno szerzy się dalej i czyni wśród ludności ogromne spustoszenie.



Z piśmiennictwa.

„Nasze Zdroje“, rozpowszechnione od lat pięciu i wielce poczytne w kraju i zagranicą, wyszły świeżo z № 3 jako niezależny organ zdrojownictwa polskiego, w okazałym, bogato ilustrowanym wydaniu, zdobnym w śliczną trójbarwną ilustrację na karcie tytułowej.

Porządny, przejrzysty układ całości stawia zajmujące to dla wszystkich pismo na wysokości zadania, spełnianego z dużą zasługą dla zdrojowisk polskich od lat już pięciu pod redakcją d-ra Juliusza Bandrowskiego.

Nowa siedziba redakcji i administracji tygodnika „Nasze Zdroje“ znajduje się obecnie w Lwowie przy ulicy 29 Listopada l. 95.

SZARADA.

Pierwsze litera, o drugim wiecie, jako o roślinie,
Czwarta i pierwsza poprzez ziemię płynie,
Gdy wam kto *wszystkie*, w *trzecim* *czwartym*, *trzecie*,
Chętnie je w roku początku przyjmiecie.



Rozwiązanie zagadki z nr. 24 „Ziarna“

O B S A D K A

nadesłali: H. Skwierczyńska, T. Dymitrowicz, L. Jabłoński z Warszawy. A. Kucewicz z Tuczyna, J. Ponikowski z Łukowa, W. Pankowski z Góry Kal., J. Kornatowski z Grodziska, Br. Asiulewiczówna z Kibart, A. Mocek z Grodziska, St. Kima-

czyński z Szczepieszyna, Br. Górski z Zielonki, Różecka z Słomnik, P. Obertyński z Brodeckiego.

Z losowania wypadły nagrody dla L. Jabłońskiego i P. Obertyńskiego.

Nagrodzeni miejscowi zechcą książkę odebrać w biurze, zamiejscowi nadesłać 20 kop. w markach poczt. na przesyłkę.

Królowie polscy,

Obraz rysunku J. Matejki, kolorowany przez M. Gerson-Dąbrowską, wykonany litograficznie w 18 kolorach, wyszedł w nowym nakładzie księgarni Jana Fiszera. Portety 40 królów polskich ułożone są na tle godeł narodowych i herbów Polski, Litwy i Rusi. Rozmiary dużego kartonu 74×100 cm. Piękna i barwna litografia oraz przede wszystkim wzniosły temat i praca najslawniejszego malarza polskiego zalecają wspierać to wydawnictwo. Obraz, stanowiący prawdziwą i cenną pamiątkę narodową, winien znajdować się w każdym domu polskim.

Dzięki pomyślnemu układowi z firmą księgarską Jana Fiszera możemy Czytelnikom „Ziarna“ ustąpić obraz ten po cenach zniżonych i to na grubym papierze kartonowym po 2 rb. (zamiast 3 rb.); a podklejony płótnem na wałkach po 3,50 rb. (zamiast 5 rb.). Koszty przesyłki pierwszego obrazu wynoszą 50 kop., drugiego 85 kopiejek.

Zamówienia i przekazy adresować należy do Administracji „Ziarna“ z nadmienieniem, że wysłana suma (2,50 rb. lub 4,35) przeznaczoną jest na dostarczenie obrazu „Królowi Polskich“.

Zachęcamy raz jeszcze naszych Czytelników do skorzystania z rzadkiej sposobności nabycia dla domu swego pięknej i patriotycznej ozdoby.

Od Administracji.

Uprzejmie prosimy o rychłe odnowienie przedpłaty na kwartał III-ci.

Do numeru niniejszego (26) załączamy № 13 „ŚMIECHU“, dwutygodnika humorystyczno-satyrycznego.

TREŚĆ N-ru 26.

Walka z alkoholem. — Nasze życie towarzyskie. — Cechy warszawskie. — Henryk Rzewuski: Zamek krakowski, romans histor. z w. XVI (c. d.). — Majestat słońca, wiersz Z. Zaleskiego. — Z powstania w Albanji. — Kronika polityczna. — Polacy w Prusach. — Poznaj swój kraj. — Sonet Kaliny. — Lipa wielkopolska. — Z blizka i daleka. — Z piśmiennictwa. — Szarada i rozwiązanie. — Od Administracji.

Ilustracje. Zygmunt I Stary. — Przywileje, puhar cechu Ś., P., O. i G. — Zabytki cechu Ś. P., O. i G. — J. Puchalski. — Al. Milewski. — I. Simmler: Zaślubiny Kazimierza Wielkiego z Aldoną. — A. Kowalski: Ciekawa nowina. — Główna ulica w Durazzo, stolicy Albanji. — Pałac książęcy i ratusz w Durazzo. — W uroczem ustroniu. — Na tle przyrody.

PRZEDPŁATA na tygodnik „ZIARNO“ wraz z wszystkimi 53 dodatkami wynosi: w Warszawie rocznie rubli 6, półrocznie rb. 3,00, kwartalnie rb. 1,50, z przesyłką pocztową rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3,50; kwartalnie rb. 1,75, zagranicą rocznie koron 20, albo marek 17, półr. k. 10, albo m. 8½, kwart. k. 5 albo m. 4,25 albo 1 dolar.

Adres Redakcji i Administracji „Ziarna“ w Warszawie: Tamka 46, telefon Redakcji 402-44.

Redaktor i wydawca: L. Marjan Wolff.

Kierownik literacki: dr. fil. Tadeusz Jaworski, przyjmuje codz. od 6—7 ppł.

Papier: Krajowej Spółki Papierniczej.

Druk E. Szyllera, Tamka № 46.